

## PRZEGLĄD PRASY. O dziwacznych stworach

Puste miejsce po dwujęzycznej tabliczce, fot. wilnoteka.lt

W minionych tygodniach Polacy na Litwie aktywnie działali, organizowali mniej lub bardziej kontrowersyjne przedsięwzięcia i trochę skandalizowali. Media litewskie przyjęły to ze spokojem, a właściwie... pominęły milczeniem.

Najbardziej aktualna sprawa mijającego tygodnia to orzeczenie Sądu Administracyjnego Okręgu Wileńskiego w sprawie tabliczek dwujęzycznych w rejonie sołecznickim. W mediach daje się zauważyć znużenie tematem, przeważkowym już kilka lat temu. Oprócz krótkich informacji o werdykcie sądu rzadko która gazeta postarała się o choćby komentarz samych zainteresowanych - przedstawicieli rejonu sołecznickiego lub przedstawiciela rządu na okręg wileński, z którego powództwa sprawa toczyła się w sądzie.



Pewne ożywienie wniósł Stanislovas Buškevičius, wicemer Kowna i lider narodowej partii Młoda Litwa - polityk niezbyt popularny, który najwyraźniej chciałby jakoś zaistnieć w świadomości społeczeństwa. W czwartek wydał on oświadczenie adresowane do mera rejonu sołecznickiego z propozycją pomocy przy zdejmowaniu tabliczek.

„Z prasy wynika, że Samorząd Rejonu Sołecznickiego nie dysponuje środkami na zrealizowanie decyzji sądu. Rozumiejąc trudną sytuację finansową rejonu, członkowie partii Młoda Litwa proponują dobrowolną i nieodpłatną pomoc. W ramach samopomocy własnymi środkami i siłami zdejmujemy tabliczki z nazwami ulic w języku niepaństwowym” - cytowała S. Buškevičiusa agencja BNS i litewskie portale internetowe.

Tymczasem publicysta Karolis Jovaišas w felietonie na portalu delfi.lt już przed tygodniem nawoływał do zrobienia porządku z „polskim nihilizmem prawnym”.

„Dlaczego władze Litwy dotychczas godzą się na tak bezczelne i cyniczne zachowanie? Czyżby nie było całkowicie jasne, że nihilizm prawny i brak szacunku wobec decyzji sądu godzi w fundamenty państwowości? A jeżeli są realnie istniejące, ale oficjalnie nienazwane powody tolerowania zachowania Polaków, to dlaczego instytucje państwowe nie spełnią żądań tej mniejszości narodowej?” - pytał K. Jovaišas w komentarzu „Polacy nie przestrzegają prawa. Jaka jest pozycja D. Grybauskaitė?”.

Felieton, na pierwszy rzut oka krytyczny wobec Polaków, w rzeczy samej przedstawia bardzo trzeźwy pogląd na sprawę. Po długich rozważaniach, czy Polacy na Litwie są nie kim innym jak spolonizowanymi Litwinami („nie chodzi o to, jaka część Polaków na Litwie to wynarodowieni Litwini, tylko o to, że oni sami uważają się za Polaków, myślą jak Polacy, i wielką naiwnością jest dążenie do ich nawrócenia na litewskość” - podsumowuje Jovaišas) dochodzi autor do zaskakującej dla polskiego czytelnika, zniechęconego może tonem całej publikacji, logicznej konkluzji.

„Ustawa, zakazująca napisów w języku polskim, sama w sobie nie jest zła ani dobra, jest tylko obowiązująca. Oto jednak chwila prawdy! Czy można uważać za obowiązującą ustawę, która nie ma żadnego odzwierciedlenia w życiu realnym, a jest ważna tylko „na papierze”? Czy można uważać za ważną ignorowaną i pogardzaną ustawę? (...) Czy nie byłoby mądre z dwójga złego - polskiego nihilizmu prawnego i spełnienia żądań mniejszości polskiej - wybrać mniejsze zło? Tym bardziej że obawy, iż jakiegokolwiek ustępstwa wobec Polaków będą rozpalać ich dążenia separatystyczne, są przerażająco

naiwne” - pisze K. Jovaišas.

Autor proponuje, by sprawy wzięła w swoje ręce prezydent Grybauskaitė, inicjując odpowiednie poprawki do ustawy, w myśl których polskie napisy stałyby się legalne.

O tym, że problemy z nazewnictwem ulic i pisownią nazwisk muszą zostać rozwiązane, pisze także Andrius Bačiulis w tygodniku „Veidas”. W felietonie „Za parę tygodni pogodzimy się z Polską?” autor analizuje przyszłość stosunków międzypaństwowych. Zdaniem Bačiulisa można liczyć na ocieplenie.

„To, że odwilż rozpoczęła się zaledwie po upływie trzech miesięcy (od odmowy wzięcia udziału w obchodach Święta Niepodległości Polski przez Dalię Grybauskaitė - przyp. aut.) i że inicjatywę polepszenia stosunków bardziej okazuje Warszawa, jest naprawdę dobrą wiadomością”. Niżej dodaje jednak, że „bez rozwiązania problemu pisowni polskich nazwisk Warszawa nie będzie wchodziła w żadne poważne rozmowy nawet na tematy czysto ekonomiczne. W Polsce to już stało się kwestią zasadniczą i sprawą prestiżu państwa i żaden polityk - ani pragmatyczny Donald Tusk, ani powściągliwy Bronisław Komorowski - nie pójdą na ustępstwa w tej sprawie”.

A normalne stosunki Litwy i Polski powinny się zasadzać nie tylko na pisowni nazwisk, także wspólnych interesów energetycznych - przypomina A. Bačiulis.

Podczas gdy jedni publicyści patrzą w przyszłość, inni szukają pretekstów do pojednania w przeszłości. Ramūnas Bogdanas na Delfi.lt uderzył w ton poetycki w artykule „Postanie roku 1863: łączy nas z Polakami przelana krew”.

„Stosunki Litwy z Polską w biegu historii pełne są upadków i wzlotów, braterstwa i złości. W żadnym okresie nie znajdziemy tylko wzajemnej obojętności. Jesteśmy jak dwa brzegi rzeki, które łączą upływające stulecia. Z przeciwnego brzegu rzeka wygląda inaczej, jest jednak wspólna, i to dzięki niej jesteśmy tacy, jacy jesteśmy”.

Powstanie styczniowe wywołało w mediach także inne echa. Z okazji obchodów 150-lecia powstania styczniowego media pisały o wystawie prac Artura Grottgera, którą zorganizował Instytut Polski wspólnie z Litewskim Muzeum Sztuki. W otwarciu ekspozycji brali udział premier Litwy Algirdas Butkevičius i ambasador RP w Wilnie Janusz Skolimowski. Toteż w doniesieniach prasowych nie brakło ugrzeczionych formułek, że „powstanie roku 1863 ma duże znaczenie zarówno dla Litwy, jak i Polski”.

„Sławna przeszłość musi nas natchnąć do nowych prac. Mam nadzieję, że wkrótce w Warszawie będę mógł rozmawiać z premierem Donaldem Tuskiem o perspektywie naszych stosunków. Jej brak oznaczałby zdradę ducha powstania” - gazety cytowały wypowiedź szefa litewskiego rządu. Oficjalnie, poprawnie i budująco.

Tymczasem prawdziwe życie toczyło się gdzie indziej! Niesankcjonowany przemarsz bez zezwolenia władz miasta, łopoczące na wietrze biało-czerwone flagi, brawurowa akcja litewskiej policji: mobilizacja siedmiu radiowozów i zatrzymanie organizatora, który eskortowany na komisariat w błysku fleszy czuł się najwyraźniej jak ryba w wodzie... Takich kadrów nie powstydziliby się program „Farai” (sensacyjno-dokumentalny program o pracy policji w jednej z litewskich telewizji).

Chodzi oczywiście o marsz „Za wolność naszą i waszą”, zorganizowany przez księdza Dariusza Stańczyka i harcerzy, w duchu partyzanckim, czyli bez zezwolenia na zorganizowanie imprezy masowej. Litewscy dziennikarze najwyraźniej przegapili okazję - ekskluzywnym materiałem dysponuje tylko „Wilnoteka”. Nazajutrz o wydarzeniu - jako o przejawie najwyższego bohaterstwa, przyrównywalnego do odwagi powstańców styczniowych - pisały tylko lokalne polskie media. Żadnych sensacyjnych nagłówków w prasie litewskiej.

Tak samo cicho było o innej odsłonie polskiego patriotyzmu - koncercie ku czci tegoż powstania styczniowego w wykonaniu grup muzycznych, przedstawionych przez organizatorów (koło ZPL „Wileńska Młodzież Patriotyczna”) jako wykonawcy „współczesnej muzyki polskiej”. Nic to, że niektóre z nich, jak grupa „Irydion”, mają w swoim repertuarze na przykład piosenki o „semickim chwaście”. W Wilnie ich nie zagrały, a śpiewały jedynie „utwory tożsamościowe i patriotyczne” - jak napisał „Kurier Wileński” piórem

jednego z zaangażowanych słuchaczy koncertu.

Litewskie media i tego tematu nie podjęły, bo najwyraźniej nie miały pojęcia o fakcie. Jedynie portal delfi.lt powtórzył wiadomość za swoimi kolegami z polskiej redakcji pl.delfi. Wspomina się w niej między innymi o liderze grupy „Zjednoczony Ursynów”, który ze sceny Domu Kultury Polskiej wyrażał nadzieję, że wkrótce „Wilno, Lwów i Grodno będą polskie, nie obce”. Ton publikacji był jednak wyważony - właściwie tylko skonstatowano fakty, nie odnosząc się do nich w żaden sposób.

Czyżby dziennikarze litewscy nabrali nagle głębokiego zrozumienia i tolerancji dla poczynań mniejszości polskiej na Litwie? Inne przejawy litewskiej sztuki dziennikarskiej świadczą jednak o tym, że niektórzy żurnaliści nadal są przekonani: dobra mała prowokacja nie jest zła.

Portal diena.lt zamieścił zdumiewającą wiadomość, w której przeanalizował treść plakatu wydanego przez Samorząd Rejonu Wileńskiego, zapraszającego na zapusty w Dukaszach. Podejrzliwość dziennikarzy portalu wywołało następujące ogłoszenie: „(...) na święcie zobaczycie szalejących Cyganów, Żydów, żebraków, wiedźmy, wróżki, pełzające żmije, niedźwiedzie, obudzone ze snu twardego przez gwar i muzykę, pokażą wam rogi skaczące kozły i inne dziwaczne stwory, a więc - bądźcie sprytni i szybcy, przygotowani na wszelkie niespodzianki”.

Treść plakatu portal diena.lt podsumowuje następująco: „W informacji rozpowszechnionej przez samorząd ostrzega się przed dokazywaniem „dziwacznych stworów”. Na ich listę zostali wciągnięci także przedstawiciele niektórych mniejszości narodowych oraz zwierzęta”.

„I śmiech, i grzech” - jakby powiedział Wincuk Bałbatunszczyk, który również znalazł się na plakacie, ale poza listą dziwacznych stworów.

Samorząd zareagował na artykuł oświadczeniem do prasy, w którym zawarł krótki wykład na temat zapustowych przebrzańców.

„Podkreślamy, że przebranie się za inną postać na zapusty nie oznacza sztydzenia z tej postaci czy jej narodowości. Celem jest pozostanie nierozpoznanym” - tłumaczył oficjalnie samorząd.

Prawdziwa szopka - a raczej - prawdziwe zapusty.